



Czasopismo illustrowane dla dzieci i młodzieży
wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr. — Z przesyłką o 15 ct. kwartalnie drożej.
W Ks. Poznańskim 8 mr., kwartalnie 2 mr. **Skład główny** w księgarni J. Leitgebra i Sp. w Poznaniu, ul. Wilhelmowska 1. 8.
Adres Redakeyi: Lwów, pl. Maryacki 1. 10. — **Adres Administraeyi:** Lwów, ul. Grodzickich 1. 3. sklep p. Heleny Jaworskiej.

DO ROBOTY!



Szybko mija dzień za dzionkiem,
Mijają tak lata,
Deszcz z pogodą, chmura z słońkiem
Wiernie się przeplata —
Po spoczynku praca miła,
Świeży umysł, czerstwa siła,
A więc dalej wraz.
Do roboty czas!

Przeminęły dni wesołe,
Wakacyjne czasy,
Witajcie nam mury szkoły,
Żegnaj łąko, lasy!
Dziś do pracy się bierzemy,
Pracą przyszłość zdobędziemy,
A więc dalej wraz,
Do roboty czas!

Kto pracuje dzielnie, żwawo,
Pilnie a z ochotą,
Temu kiedyś plon za pracę
Błyśnie zorzą złotą:
Świt wolności tam w oddali
Praca wasza nam zapali —
A więc dalej wraz,
Do roboty czas!



Proski i pociechy Duńka.

(Ciąg dalszy).

— A ty się Duńku wojny nie boisz?

— Tak, gdy myślę o niej, gdy widzę żołnierzy maszerujących, gdy widzę konnicę, armaty, zdaje mi się, że się wojny nie boję i gdy czytam opis bitew, to aż mi zazdrość, że tam nie mógł być. Ach, tak bym chciał wiedzieć, czy naprawdę tam było tak, jak różni pisarze opisują w powieściach. Wiesz, myślę nieraz o tem i cieszę się bardzo, że przy końcu świata będzie sąd ostateczny i ludzie zmartwychwstaną i zejdą się wszyscy razem. Ach, wtedy tak bym chciał zobaczyć tych wszystkich rycerzy co poginęli, żeby się ich spytać „jak to było?“ Tak bym chciał wiedzieć, jak wyglądał Bolesław Chrobry, czy tak, jak go opisują, jak go malują? Chciałbym wiedzieć, czyby się już przeprosił święty Stanisław z królem Bolesławem Śmiałym, który już pewnie swój grzech odpokutował.

— Albo wyobraź sobie: Popiel, którego myszy zjadły, gdyby tak stanął przed nami, jak był za życia. A Piasta, jakbym chciał widzieć i Wandę. Oto, gdyby się tak poschodzili, o czym by oni rozmawiali, będąc już w niebie po prawicy?

— Naprzykład, coby mówił Żółkiewski, co tyle bitew wygrał, a zginął pod Cecorą i Sobieski z Kościuszką? O czymby oni rozmawiali? Konfederaci barsecy rozmawialiby z biednymi żołnierzami z powstania 1863 r.

— A dlaczegożby nie mieli rozmawiać z legionistami lub z żołnierzami z 1831 r.?

— Możeby rozmawiali, ale ja bym tak chciał słyszeć i wiedzieć tamtych: Puławskiego, księdza Marka, Kordeckiego, Mieczysława Romanowskiego, Padlewskiego.

— Romanowski? A ten w jakiej bitwie zginął?

— To poeta, zginął w 1863 r.

— Ty jakoś nie masz w twojej książeczce wizerunków żołnierzy z 1831 r.; muszę ci ich namalować, a wzory mam już doskonałe; jest tam Chłopiński, także Skrzynecki i Lelewel.

— Ach to muszę zobaczyć. Ja mam tylko wszystkich prawie dowódców z powstania.

— Mnie się zdaje, że ty wolisz tych dowódców i powstańców z 1863 roku, niżeli generałów nawet z 1831 r.?

— A może być i mnie się tak zdaje. Ale

tatko powiada, że rewolucya ta to była wojna, nie rewolucya.

— Bo to była regularna armia, więc wujowi majorowi się podobała. A widział wuj twoją pisaną historyjkę o czasach porozbiorowych?

— Widział, czytał i bardzo mu się twoje rysunki i malowidła do tej historyjki podobały. Mówił nawet, bym szanował tę książeczkę, bo ma wartość.

— Teraz już podobno w Galicyi mają dzieje porozbiorowe drukowane.

— Podobno mają.

— A skąd ty wiesz o Romanowskim Duńku?

— Wiesz, moja mama go pamięta, widziała go, gdy była jeszcze małą i unie na pamięć ten wiersz jego, w którym on nie przypuszczając, że pójdzie do powstania, pisze: „że chciałby mieć grób w ziemi na polu bitwy, żeby go przykryto tylko murawą, a nie kamiennym pomnikiem“.

— On zginął w bitwie?

— Tak, tam go pogrzebali, a Padlewskiego rozstrzelali, księdza Maćkiewicza powiesili. A mojego wuja, Moskale spalili w szpitalu.

— Jakto?

— Leżał z innymi rannymi w domu obróconym na szpital, a Moskale ten dom podpalili. Ranni śmiertelnie, nie mogli uciekać i spalili się na węgiel. Prawda, że twój pradziadek był adjutantem w armii Napoleona?

— Tak, w 7. pułku legii Nadwiślańskiej. On był także pod Sokolnickim! Mamy jego papiery, świadectwa, gdzie był, ile razy był rannym i jak. Był w Hiszpanii, był w wyprawie na Moskwę, pod Neufahrwasser został majorem. A to straszna była bitwa. Na dokumentach podpisani są generałowie Napoleona: Lefèvre, Lassalle, Sebastiani, król neapolitański. Są i polscy generałowie: Sokolnicki i t. p.

— Na cóż mu było tych papierów?

— Wiesz, wtedy to mu jeszcze pomogło do uzyskania posady rządowej za księstwa warszawskiego.

— Powstańcom z 1863 r. to tylko do uzyskania posady na Sybirze mogłyby posłużyć takie dokumenta.

— Wiesz, że ten starszy już człowiek w Grotgera „Pochodzie na Sybir“ przypomina twego dziadka, co był na Sybirze.

— Prawda, jacy to oni tam nędzarze, biedni, skuci, sponiewierani. Gdzież ich można porównać do wspaniałych, ślicznych żołnierzy z 1831 r.?

— To była najpiękniejsza armia polska, jaka istniała kiedy.

PIOTRUŚ

komedyjka wakacyjna w jednej odsłonie

napisał

Bolesławicz.

(Dokończenie).

SCENA OSTATNIA.

Ciż, Piotruś i ogrodnik.

OGRODNIK (*do Paulinki*) Proszę pani, zła-pałem tego oberwańca przy jabłoni, z której pewno chciał rwać jabłko. Ale ze mną żartów nie ma! Zła-pałem go za kark i krzyknąłem mu w ucho: „A tuś mi drapichruście?“ On się naturalnie przeląkł i chciał uciekać, ale ze mną żartów nie ma! Dogoniłem go i spytałem: „Coś ty za jeden?“ — On powiada, że przyjechał na wakacje do dworu.

PAULINKA. No tak, a wy dlaczego?...

OGRODNIK. Niechno panienka pozwoli... „Gadaj zdrow — myślę sobie — do dworu nie przyjeżdżają tacy panicze w jednym bucie z cholewą. Chodźno bratku do dworu, tam prawda wyjdzie jak oliwa na wierzch. On rad, nierad, musiał na to przystać, bo poznał, że ze mną żartów nie ma — i jesteśmy tu. Teraz niech panienka powie, co mam zrobić?“

PAULINKA. Iść sobie do ogrodu.

OGRODNIK. Tak?

PAULINKA. A naszego kochanego i miłego gościa zostawić z nami.

OGRODNIK. Więc to gość? Naprawdę gość?

PAULINKA. A gość, gość! (*do Piotrusia*) Przepraszam cię Piotrusiu, najmocniej przepraszam za niego!

PIOTRUŚ. Nie przepraszaj, bo nic się złego nie stało. On jako ogrodnik wypełnił swoją powinność, a że ubranie moje nie podobało mu się, to także nie jego wina.

OGRODNIK. Więc panienka powiada?

PAULINKA. Powiadam, żeście głupstwo uczynili, idźcie sobie do ogrodu i dajcie mi pokój! Jak się rodzice o tem dowiedzą...

OGRODNIK. A niech się dowiedzą! Cóż ja zrobię, kiedy mam taką naturę? Ze mną żartów nie ma! A przez myśl nawet mi nie przeszło, że tacy goście na świecie istnieją (*wychodzi*).

PIOTRUŚ. Moi kochani... proszę was bardzo, nie mówmy już więcej o tem. Przeczuję, że każdy z was układa w swej głowie przemowę, aby mnie obsypać wyrzutami i naukami. Co się stało, to się stało — a ponieważ widzę podwieczorek, siadajmy i jedzmy?

PAWELEK. Masz słusność kochany Piotrusiu, że prosisz, abyśmy o tem nie mówili. My chętnie zastosujemy się do twego życzenia, ale pod jednym warunkiem.

PIOTRUŚ. Pod jakim?

PAWELEK. Jeżeli nam dasz słowo, że sam nie będziesz wychodził.

— A husarze? Ach, żebym to ja mógł mieć jeszcze husarzy w mojej armii. Powstańców z 1863 r. sobie sami urządzimy, będziesz widział.

— A jak się oni ubierali?

— Rozmaicie, ale widziałem najczęściej takich w wysokich butach, w burce z grubego sukna, pasem rzemiennym opasani, na głowie czapka barankowa. Zeby tak mieć husarzy, potem chłopów kościuszkowskich z kosami i powstańców tych biednych! Wiesz, że u nas jest burka taka powstańcza, mama mówiła, że pewnie nie ma nigdzie takiej pamiątki, bo nikt tych pamiątek nie cenił, nie chował. Są u nas krzyżyki z napisami z powstania tego, jest cała książeczka p. t. „Tarcza polska“, drukowana w Warszawie, ma obrazek z godłami polskimi, a zebrane w niej są pieśni, jak: „Boże coś Polskę“, „Z dymem pożarów“ i t. p.

— Jakie to wszystko smutne! Karol Weber powiada, że historia niemiecka ładniejsza, on nie rozumie, jak my możemy czytać historię polską.

— Bo on pewnie historii polskiej nie czytał.

— I nie przeczyta, bo nie umie po polsku, a po niemiecku nie ma polskiej historii.

— Ja sam myślałem nieraz nad tem, dlaczego mi się właśnie najbardziej historia polska podoba. A wiesz, mój ojciec przecież więcej jest Niemcem niż Polakiem, a on lubi czytać dzieje Polski. Mówił, że Chodkiewicz był takim geniuszem wojennym, jak Napoleon. Prądyńskiego chwali, Sokolnickiego i Dwernickiego.

— A ty wolisz zawsze czytać o tych dowódcach z ostatniego powstania — prawda?

— Prawda, bo oni byli największymi może bohaterami! Nie mieli bronii, nie mieli butów nieraz, nie mieli co jeść, kryli się po lasach, walczyli z nieprzyjacielem. Wieszano ich na szubienicach, pędzono na Sybir, palono. I oni nie napadali, tylko się bronili.

— Polacy nigdy i przedtem prawie nie napadali na drugich, nie pragnęli cudzego, tylko się bronili.

— Jak można porównać nawet dzieje innych narodów do dziejów Polski.

— Za to my Polskę najlepiej kochamy.

Zofia ze Strzetelskich Grynbergowa.

(Dokończenie nastąpi).

PIOTRUŚ. Daję na to słowo. Jednakże nie nadużywajcie mojej cierpliwości i nie kładźcie mi siedzieć w pokoju.

PAULINKA. Na to znów masz moje słowo. I aby ci dać dowód, że ono jest szczere, przenosimy nasz podwieczorek do altany w ogrodzie.

WSZYSCY. Doskonale!

PAULINKA. Zabierajcie więc to wszystko i przenoście do ogrodu.

(Wszyscy biorą się ochoczo. Piotruś zagina długie rekawy, zabiera talerze, wynosi je, wraca po inne przedmioty. I uni tak samo czynią wśród śmiechu i wesołości. — Skoro już wszystko ze stołu zabrano, korytna zapada).



SIANOKOSY.



Błyszcza krople rosy,
Śmieją się niebiosy —
A kobietka na swym grzbiecie
Niesie grabie — dzwiga dziecię,
Idą w sianokosy.

Hejże, kobiecino
Z grabkami, z dzieciną,
Czy to grabki są do trawy,
Czy dla dziecka do zabawy?
Powiedz nam, kalino!

Ej, mój miły panie,
Co to za gadanie!
Do zabawy nie ma czasu,
Tam na łące koło lasu
Czeka czeladź w sianie.

Sianko zgarnąć trzeba
Nim deszcz lunie z nieba,
Dzieciak niech się przypatruje,
Ile trudu to kosztuje,
Nim się ma kęs chleba.



W malutkiem społeczeństwie

(obrazek z życia zwierząt).

(Dokończenie).

W okolo gniazda osiego roiło się także, bo tu właśnie odbywała się zabawa, którą urządziło sobie najmłodsze pokolenie os. Robotnice siedziały osobno na gałęzi i rozmawiały o tem, jak to teraz inaczej, jak brak pracy rozluźnił obyczaje.

— Cóż dziwnego — mówiła Iskierka — my pracowałyśmy, to nie miałyśmy czasu nawet myśleć o zabawach i dziś rade jesteście, gdy możemy odpocząć, ale te nieponie tylko się bawią i nie myślą o jutrze. Co to będzie, co to będzie? Ja widzę, że cały ród nasz zmarnieje, niechno tylko jesień nastanie.

— Możebyśmy tak, jak pszczoły zrobiły zapas na zimę — przemówiła jej przyjaciółka, siedząca obok niej na gałęzi.

— Czyż warto? — odparła Iskierka — i dla kogo? Dla tych próżniaków? My będziemy ostatki sił wytężyły, a oni będą się bawić i zjadać nasze zapasy.

— Dawniej nigdy tak nie mówiłaś — przerwała jej towarzyska.

— Byłam młoda, miałam zapał do pracy i cel — myślałam, że wychowamy nowy zastęp dzielnych pracownic, a tu z ostatnich poczwarek wylęgły się same istoty podobne do Wiercipięty i Pieszczotka.

W tej chwili nadleciał Wiercipięta a za nim pszczoły.

— Ratunku! — wołał — zmiłujcie się, obrońcie mnie! — i domawiając tych słów, padł omdlały z bólu i zmęczenia.

Tymczasem wzburzone pszczoły dokonawszy zemsty na Wiercipięcie, nie mogąc się na raz pohamować w gniewie, uderzyły na inne osy. I tak powstała zacięta walka. Z tej i tamtej strony padło kilkanaście trupów, tu i tam okaleczało kilka os i pszczół, aż kiedy jednym i drugim sił nie stało, uspokoił się zapaśnicy, ale jeszcze z tej i tamtej strony leciał brzęk słów obelżywych, aż w końcu walka całkiem ustała.

Noey tej, choć to była jeszcze wczesna jesień, dał się uzczyć silny przymrozek. Przymrozek ten wpłynął źle na usposobienie od wczoraj jeszcze rozdrażnionych robotnic. Nikt nie pomyślał o młodych gąsieniczkach, które

chciały jeść. Bezczytność zawsze źle wpływa, więc zaraz z rana zaczęła się kłótnia między robotnicami i takimi osami, jak Pieszczotka. Piękne próżniaczki żałowały śmierci Wiercipięty i Wietrznika i innych tympodobnych pięknych nieponiów.

— Macie czego żałować — odezwała się jedna z robotnic — nie dosyć, że nigdy nic nie robił, jeszcze wczoraj sprowadził na nas taką kłóskę.

— Szkoda, żeśmy go wykarmiły i wychowały z takim trudem — odezwała się inna.

— A do czegoż wy jesteście stworzone, jak nie do pracy i służenia nam? — zawołała Pieszczotka.

Już wzmagala się kłótnia, gdy wtem między sprzecających się wpadła inna robotnica i zawołała:

— Czy wiecie, że Iskierka poległa we wczorajszej walce? jej ciało leży tam pod drzewem.

Robotnice podniosły płacz. Najlepsza, najdzielniejsza ze wszystkich! — wołały.

— Nie żałujcie jej — dodała druga — ona tak była zmatrwiona tem, co się dzieje w gnieździe, że ostatnimi czasy całkiem wątpiła i straciła ochotę do życia. Lepiej, że nie żyje, jakby miała patrzeć na to, co się tu dzieje i dzieć będzie.

— I pomyśleć, że zginęła przez takiego nieponia, jak ten Wiercipięta i to ona wychowała go sama, wykarmiła, wypieściła!

— O, tośmy się doczekały!

— Wołałyśmy gąsienice i poczwarki tych nieponiów wyrzucić, zanim się wykłuly z poczwarek.

— Nie mieliście prawa — zawołała Rozkosznica — i teraz musicie jeszcze hodować te, które leżą w komórkach. Biercie się do roboty i milczcie!

— Co, musimy? — zawołały — a no, siostry, pokażmy im, czy musimy, wyrzucimy z gniazda wszystkie jaja, gąsienice i poczwarki.

I naraz stało się coś nadzwyczajnego. Siedzące bezczytnie robotnice, zerwały się jak furey i wyrzuciły spokojnie leżące w komórkach gąsieniczki i poczwarki. — Powstał gwałt, zamęt, bójka, wśród której wyginał ród cały.

Ciała jednych posłużyły za żer ptakom, członki innych rozwał wiatr jesienny, niektóre tylko zdołały wkopać się głębiej i usnąć pod zieloną mogiłą.

Tak to zwykle bywa tam, gdzie nie ma zgody, gdzie całe społeczeństwo nie dąży wspólnie do jednego celu, do ogólnego dobra i szczęścia wszystkich.

Dziś wisi opustoszałe gniazdo, a os w niem nie ma, ale w ziemi leży kilka matek, które rozbudzą się na przyszłą wiosnę i nowe rozwinię się życie.

Anna Lewicka.



Bo wolności.

(Ciąg dalszy).

— Dziadziu — zapytał wnuk — czemuż nie wrócisz do ziemi swojej? dlaczegoż się dałeś do tej klatki zamknąć? gdzież ojczyzna kanarków, czemuż byśmy jej już nigdy oglądać nie mieli? — małe serduszko jego żywiej zaczęło uderzać, oczka mu ogniem się paliły — odpowiedź mi dziadziu! — wołał.

— Dziecię moje — rzekł dziadek — ziemia nasza stąd bardzo daleko, dlatego nie mam już nadziei oglądania jej. Pytasz mię, czemu się w klatkę złapać dałem, o, mój drogi! uciekaliśmy, kryliśmy się przed wrogiem, ale wszystko było daremne. Śpiew nasz spodobał się ludziom, chcieli nas mieć jako śpiewaków, byśmy ich domy śpiewem naszym rozweselali i zrobili co chcieli. Zastawiali na nas sieci zdradni Hiszpanie, wywozili za morze do Europy i tam sprzedawali; ja, jak widzicie, takiemu także uległem losowi. Za biskopceik, cukier, siemię, śpiewałem biedny więzień temu co i twój ojciec panu, temu co i ty, gdy się nauczysz śpiewać będziesz. Moje pieśni były smutne, rzewne, bo ja pieśniami memi płakałem za ojczyznę, skarżyłem się Bogu, ojciec twój weselej śpiewał, bo nie zaznał wolności, bo nie płakał po niej.

— Dziadziu — zawołał z zapałem młody kanarek — ja nigdy temu panu, co ciebie wolności pozbawił, śpiewać nie będę, dziadziu mój, uciekajmy stąd do naszego kraju a będziemy wolni. — Serduszko małe biło mu jak młotem,

miłość do ojczyzny i nienawiść do ludzi, dwa dotąd nieznane mu uczucia, miały biednym jego serduszkiem.

— O, moje dziecko, kraj nasz daleko, ojczyznę naszą są wyspy Kanaryjskie koło Afryki, a my jesteśmy w środkowej Europie. Daleka to, strasznie daleka droga, ja niedołężny, zgrzybiały starzec, ty i twoja rodzina nie zdolniście do takiej podróży, boście nie wyćwiczeni w locie; w drodze niebezpieczeństw dużo, ze wszystkich stron nieprzyjacieli na nas czyha i pracować trzeba, by nie zginąć z głodu, a my pracować nie potrafimy, jam odwykł, zestarzał się, wyście nigdy nie umieli — zakończył z ciężkim westchnieniem.

Cały dzień prawie zeszedł im na rozmowie z dziadkiem.

W nocy młody kanareczek oczu nie zmrużył, tylko myślał i marzył o ojczyźnie, o wolności, z niecierpliwością dnia wyglądał.

Nareszcie koguty trzeci raz zapiały i dzień zaczęło, coraz jaśniej robiło się na świecie, aż w całym majestacie jasności wypłynęło słońce. Młody kanareczek czekał niecierpliwie, rychło zjawi się pokojowa, żeby pozmienić wodę, jedzenie i piasek. Długo czekał, nadeszła przecież. Kanareczek czatował w bliskości drzewczek, służąca przypadkowo zostawiła klatkę otwartą; skorzystał z tej upragnionej chwili i nim się kto z rodziny jego spostrzegł, wymknął się z klatki i przez otwarte okno wyleciał do ogrodu.

Serce biło mu gwałtownie, żal mu było rodziców, sióstr i dziadka, wiedział, że martwić się będą jego zniknięciem, oplakiwać jego stratę, ale niewolnikiem być całe życie; za cukier i bułkę śpiewać swemu panu, wesołemi skokami bawić jego dzieci, nigdy! On wolnym będzie, ujrzy ojczyznę swoją, której dotąd nie zna a kocha tak gorąco, ujrzy swych wolnych braci — ta myśl dodaje mu siły.

Przysiadł pod kwiatem róży i rozmyślał, w którą lecieć stronę. Trudny był wybór, wiedział, że ojczyzna jego leży na południu, wiedział, gdzie słońce wschodziło, a gdzie zachodziło, wiedział, gdzie północ, fruwał więc w przeciwnym kierunku, zasyłając spojrzaniem ostatnie pozdrowienie swojej rodzinie.

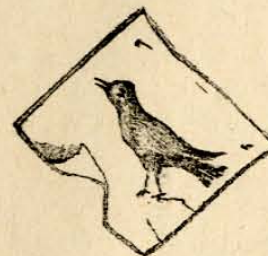
Leciał i leciał, aż opadły mu skrzydełka ze zmęczenia, usiadł więc w cieniu gałązek jaśminowych, by odpocząć i ukryć się przed



wzrokiem większych ptaków. Odpoczywał długo, a żal po rodzicach i radość, na myśl o wolności i ojczyźnie napełniały mu serce.

Otrzymał się wreszcie z zamyslenia, zaczerpnął pełnym dzióbkiem powietrza i poleciał dalej. Lecąc przez wieś, zobaczył na podwórku przed chatą trochę rozsypanej kaszy, pobiegł tam i zaspokoiwszy głód, fruwał w dalszą drogę.

(Dok. nast.).



Konkurs.

Redakcja „Małego Światka“ rozpisuje konkurs na powiastkę dla młodzieży, osnutą na tle społecznym. Powiastka ta ma obejmować dwa arkusze druku. Tendencja wybitnie społeczna, a wpływająca na uszlachetnienie a urobienie charakterów, barwny a przystępny dla młodocianego wieku sposób opowiadania i czystość języka, oto główne warunki pracy konkursowej.

Praca uznana za najlepszą, otrzyma nagrodę w kwocie 100 koron w. a.

Inne prace czyniące zadość wymienionym warunkom, ale nie dorównujące nagrodzonemu utworowi, nabędzie Redakcja chętnie na własność, po poprzednim porozumieniu się z ich autorami.

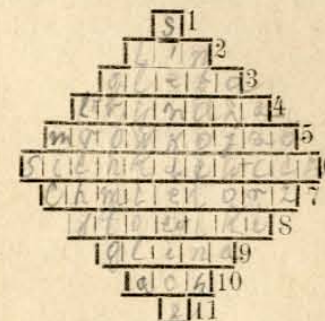
Autorowie zamierzający wziąć udział w konkursie, zechcą swe prace nadesłać do Redakcji „Małego Światka“ najdalej do 20. listopada 1896 r. Na utworze należy umieścić zamiast podpisu, godło i tem samem godłem zaopatrzyć zapieczętowaną kopertę, kryjącą kartkę z nazwiskiem autora. Kopertę dołączoną do pracy, której przypadnie główna nagroda, otworzy sąd konkursowy zaraz po zapadnięciu wyroku. Po ogłoszeniu wyroku konkursowego, będą mogli autorowie prac nie odznaczonych, odebrać je z Redakcji.

Redakcja „Małego Światka“.



ZAGADKI.

ZAGADKA KRYSZTAŁOWA.



1. Spółgłoska. 2. Ryba. 3. Ziemia urodzajna. 4. Wyrabiają z owczego mleka. 5. Zwierzę zjadające mrówki. 6. ? 7. Tradni się uprawą chmielu. 8. Na wiosnę śpiewają. 9. Z niej robią garnki. 10. Wykrzyknik. 11. Spółgłoska.

Litery środkowe czytane pionowo i poziomo dadzą nazwisko sławnego, żyjącego powieściopisarza.

Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 25.:

Zagadka figurowa: Brzoskwinia, proboszcz, kołczan, mahoń, n. Noe, Wawel, bluszcz, Wielkanoc, Chodkiewicz = **Kochanowski**.

Zagadka geograficzna: Panama, Narenta, Matapan.

Rozwiązania zagadek zawartych w numerze 25. nadesłali:

S. Jadowska, Zosia Muszyńska, Zosia Janikowska, S. Konarski, Tadzio Szafranski, Władzio i Oldzia Dozorcowie, Stasia Baranowiczówna, Mania z Husiatyna, Idzia Weintraubówna, Tadzio Habliński, Staś Waškowski, Wacjo i Jadwisia Mejbaumowie, Tuła Filousówna, Wandzia Dutkowska, Jadwisia Ślawikówna, Zygmunt Atlas, Tadzio Dobrowolski, Eugenia i Kubuś Mondscheinowie, Kazia i Wandzia Danielówny, Mila Rebenówna, Witold Masiuk, Maniusia Konopacka, Staś Szafarz, Ludomirka Paździera, Jadwisia Wysoczańska, Andzia Kolesińska, Wandzia Makowska, Bronio i Fredzio Kocołowio, Klemens i Zosia Torosiewiczze, Stach Gawlik, Mania i Ludwiś Lateinerowie, Stasia Więckowska, Stanisław Korzeń, Hala Pawlikowska, Waleria Fiałkowska, Lla Dobrzańska, Tyńcia i Marcin Korotkiewiczowie, Wandzia Sheybalówna, Jaga, Wanda, Hela i Zonia Sawickie, Brońcio Drygas, Rozalia Reichówna, Reginia Böhmerwaldówna, Lolo Maramorosz.

Nagrody za rozwiązanie zagadek otrzymali:

Wandzia Sheybalówna, (Staś Waškowski, Stanisław Korzeń, Stanisław Szafarz.

KORESPONDENCYE REDAKCYI.

Kamilce K. w Bobrze. Listy takie, jak twoje, chociaż „Światek” na pamiątkę, są one nagrodą najmiłszą za trud i za pracę. W sprawach wychowania, decydować mogą tylko rodzice, oni wiedzą najlepiej czego dzieciom potrzeba. „Światek” ma zresztą przekonanie, że twoje polskie serduszko nie zmieni się w zakładzie PP. Boromeuszek, z nabyciem języka niemieckiego, nie zatracisz z pewnością polskiego ducha. Pisz do „Światka”, a odpiszemy ci zawsze, pomimo, że właściwą czytelnicką naszą już nie ty będziesz, tylko młodsza twoja siostrzyzka.

Waciu i Jadwisi M. we Lwowie. Za sto całusków i za piękne ukłony, przesyła ci „Światek” równą ilość całusków i ukłonów.

Tuli F. w Kołomyi. Dla „Światka” nie ma wakacji, bo on zawsze jednakowo musi odwiedzać swoich małych przyjaciół.

Wandzi M. w Czchowie. „Światek” wierzy bardzo, że to smutno wyjechać od mamusi. Cieszymy się bardzo, że ci się powiastki w „Światku” tak podobają.

Milci R. w Krośnie. „Światek” cieszy się bardzo, że poznał nową przyjaciółkę, ale czy uczenia V. kl. nie jest trochę za młodą do takiej nauki? Serdeczne całusy posyłamy ci, Andzi i Zosi.

Wandzi S. w Nowym Targu. Jak to dobrze wytrwale rzecz jaką robić, Wandzia posyłała rozwiązania i posyłała, aż wreszcie los poszczęścił — i nagroda jest!

Witoldowi M. we Wiedniu. Niestety, zagadek takich mamy bardzo wiele, musisz więc długo czekać, nim na nią przyjdzie kolej. Pożądane są zagadki historyczne, geograficzne i t. p. — „Światek” cieszy się bardzo, że „Córka Staremberga” tak bardzo ci się podoba.

Ludomirce P. we Lwowie. Powieść ta skończy się dopiero w grudniu. A czy nie masz koleżanek z którymi mogłabyś odegrać jaką komedię?

S. K. w Grochowcach. Nagroda wysłana. Czy „Mały Światek” już grzeczniejszy?

Jadwisi W. w Sokalu. Zagadek takich mamy bardzo dużo, dlatego „Światek” nie może ci oznaczyć, kiedy je umieści. A nie mogłabyś podarować orły jakiemu znajomemu chłopezykowi?

Klimciowi i Zosi T. we Lwowie. Cierpliwość jest piękną cnotą — czekajcie, przyjdzie kolej. Czy Noreia przysłała rozwiązania?

Ignasiowi Str. we Lwowie. Rebus twój bardzo jest dobry i ładnie wykonany, „Światek” go jednak umieścić nie może, bo sporządzenie kliszy wymaga dużego nakładu.

Felisiowi w Żywcu. „Mały Światek” zasyła także serdecznego całuska.

Zosi K. w Jarosławiu. Pieniążki na szkołę w Białej otrzymaliśmy

Włodziewi i Oldzi D. „Mały Światek” ciekaw bar-

dzo, jak będzie wyglądał obiecany „wielki” list. Czy porządniej będzie napisany? Jakie znaczenie mają słowa: „Ze składką źle”?

Waciu i Jadwisi we Lwowie. Szkoda, że tych pięknych ukłonów nie możemy zobaczyć.

Dziatwie w Gumniskach. Kilka tysięcy to trochę za dużo.

Stasiowi w Rzeszowie. To już bardzo używasz wakacji, kiedy nawet i „Małego Światka” nie zawsze czytujesz.

Maniusi K. w Sądowej Wiszni. Szybko czytasz, cieszy nas, że ci się powiastki podobały. Żal ci za wakacjami?

Stasi W. w Bohorodczanach. Nagrodę wysłaliśmy, za całuska dziękujemy i posyłamy ci równie serdecznego.

Stasiowi Sz. w Turnowie. Zagadka geograficzna dobrze rozwiązana.

Idzi W. w Rohatynie. Bardzo to ładnie, że się cieszysz pracą, która cię czeka z nowym rokiem szkolnym. Zbyt długie wakacje sprzykrzyłyby się każdemu, bo człowiek do pracy stworzony.

Andzi K. we Lwowie. Jeśli nazwiska twego nie było w spisie rozwiązań, to musiał być pewnie powód niezależny od „Światka”. „Mały Światek” wszystkie dzieci zarówno kocha, z umysłu nie pomija nikogo.

Hali Ch. w Jasle. Wysyłamy wszystkim numery „Światka” regularnie. Może giną gdzie w drodze. Czy brakuje ci jakie numery?

Stasiowi W. w Krakowie. Prawda, jak to przyjemnie mieć plon własnej pracy?

Tyfici i Marcinkowi K. w Krakowie. Tak jest, w zagadce geograficznej był błąd, zamiast „ren” powinno być „pa”. Nagroda wysłana.

Fredziowi B. w Zbarażu. Czy zmienić twój adres i jak?

Broniowi D. w Fuldze. Dodatek załączamy. Co ci się w „Światku” najbardziej podoba?

Sezon letni 1896.

Parasolki do słońca angielskie i francuskie dla pań i dzieci. Najnowsze paski gurtowe, skórkowe, metalowe od 50 ct. do 3 złr. 50 ct. — Rękawiczki dla dzieci niecienne, jedwabne, glacie od 25 ct. Rękawiczki dla pań angielskie po 1 złr. 50 ct. — poleca magazyn

pod firmą

KAUCZYŃSKI i OBERSKI

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7.

Filia ul. Halicka l. 6.

TREŚĆ: Do roboty, wiersz. — Troski i poeiechy Duńka. — Piotruś, komedijka wakacyjna w jednej odsłonie, Bolesławicza. — Sianokosy, wiersz. — W malutkiem społeczeństwie, napisała Anna Lewicka. — Do wolności — Konkurs. — Zagadki. — Korespondencye Redakcyi. — W dodatku: „Światełko” i „Syn rybaka”.

Wydawca: **St. Rossowski.** Redaktorka naczelna: **Anna Lewicka.** Za redakcyę odpowiedzialna: **St. Kossowska.**

Z drukarni „Dziennika Polskiego” pod zarządkiem Fr. Kattnera.